Zły

Miuosh

Ja od zawsze byłem zły
Nie miewałem dobrych dni
Ja od zawsze byłem zły
Zawsze tak mówili mi
Ja od zawsze byłem zły

Bo jak miałem osiem lat to zajebałem pierwszy baton
I colę z lodówki ziom, bo było lato
Nie minęła doba, widać ten styl mi się spodobał
I rozjebałem szybę sklepu z poniesioną stratą
Dziś wciąż chcę więcej, bo nic mnie nie boli
Gdy na pocięte ręce wysypuję kilo soli
Wokół na ogół mówią, że ten to paranoik
A ja czekam na szansę by kogoś znów zapierdolić

Kto by pomyślał, studio to kiedyś była przystań
Miałem patent na rap, szanse by to wykorzystać
Umiałem powstrzymać się od tego gówna, utrzymać dystans
Teraz znów to trzyma mnie, sprowadza na wykoleiska
I znów budzę się i chcę patrzeć jak krew z niej tryska
Z tej którą zgarnąłem wczoraj na spokojnie, nie w piskach
Teraz dostanie coś za to, że z niczym się nie liczy
Oprócz tego żeby klienta podliczyć, dziwka

Ja od zawsze byłem zły
Nie miewałem dobrych dni
Ja od zawsze byłem zły
Zawsze tak mówili mi
Ja od zawsze byłem zły

Gdy kończyłem podstawówkę już nie dało mi się pomóc
Zamiast śnić o dużych cyckach, śniłem o pogrzebach ziomów
Miałem swoje małe zoo, na ogródku z tyłu domu
Pełne trupów zwierząt zajebanych po kryjomu
Dzisiaj wciąż jest mi mało, a gdy przecinam ciało
Nie czuję bólu, tylko wobec tego świata żałość
Rodziny z portfeli płaczą, że się nie należało
A ja uśmiecham się, bo wiem, że to będzie trwało

Kto by dał wiarę, rap dał spokoju lat parę
Ręce nie drżały jak dawniej, gdy w nich mikrofon trzymałem
Jak ten dystans, do tych spraw o których zapomniałem
Jednak dziś mam znów powód by zabić stłumiony talent
Ona dochodzi do siebie, wie że coś nie tak z ciałem
Mówiłem, że lubię ostro i nie żartowałem
Widzi, że jej krew mieni się jak brokat
A kątem oka dostrzega ciała koleżanek, popatrz

Ja od zawsze byłem zły
Nie miewałem dobrych dni
Ja od zawsze byłem zły
Zawsze tek mówili mi
Ja od zawsze byłem zły

Gdzieś tak w połowie liceum rozkręciło się na dobre
Uznałem, że to nie ja, ale ten świat ma ze mną problem
Poczułem ulgę, choć powiesz, że to okropne

Gdy obserwowałem pierwszy mojego autorstwa pogrzeb
Dziś rano przypomniało to nawet mi się
Gdy kawałkiem szkła uwalniałem schowaną pod skórą ciszę
To dzieło, tak jak byś naświetlał na nowo kliszę
Kiedyś będą się modlić o to byśmy w dzień spotkali się

A pomyśleć, że wszystko końca było blisko
Kartki i mikrofon gasiły we mnie zła igrzysko
Zacząłem potrzebować tego na co mówisz bliskość
Z nadzieją w sercu, a w oczach z iskrą
Ta iskra zgasła, ona gaśnie podobnie do niej
Pewnie by mnie udusiła, gdyby jeszcze miała dłonie
Patrzę tak na nią jak w pustce swego dechu tonie
I mówię, że zostanie tu na zawsze, że to koniec

Sponzor: www.srovnavac.cz - vyberte si pojištění online!